

# Ryszard Handke

---

## "Popiołów" sprawa pierwsza z perspektywy odbiorcy

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 71/3, 143-168

---

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RYSZARD HANDKE

## „POPIOŁÓW” SPRAWA PIERWSZA Z PERSPEKTYWY ODBIORCY

„Ogary poszły w las” — jesteśmy oto w klasycznej sytuacji, jaką stwarza epicka relacja praeteritalna, nastąpiło mianowicie zdarzenie. Wśród prezentowanych elementów świata zaszła zmiana uruchamiająca dynamiczne dyspozycje zawarte w ich układzie. Z perspektywy oczekiwania odbiorcy zarysowuje się ciąg zazębiających się z sobą kauzalnie dalszych zmian-zdarzeń, który dobiegnie kresu, gdy w kolejnej sytuacji wynikowej wyczerpie się energia nagromadzona i wyzwolona w początkowej fazie wątku, on sam zaś zamknąwszy się w całość stanie się już tylko określonym zdarzeniem z punktu widzenia bezpośrednio nadrzędnego ogólniejszego planu utworu.

Jeśli oczywiście w rozpoczętym „gonie” psy wykażą się myśliwskim talentem pozwalając na przejście do następnego etapu polowania, w którym już decyduje sprawność strzelców, możliwości dalszego ciągu będą właściwie tylko dwie: albo łowy zakończą się pomyślnie dla „otropionej” zwierzyny, albo dla myśliwych. Nawet kiedy, jak tu, zdarzenia oraz przypuszczalny kierunek ich rozwoju same z siebie nie absorbują jeszcze uwagi odbiorcy zbyt silnie, w procedurze narracyjnego prezentowania dostatecznie wyraźne są elementy prospektywne, by czytelnik odebrałszy informację, którą odczytuje jako „początek polowania”, oczekiwał jego wyniku. Jaki jednak jest sens, a więc i cel, wprowadzenia w obręb świata przedstawionego sekwencji łowów, na razie może się tylko domyślać. Oczywiście wytknięcie kierunku owych domysłów jest nie bez znaczenia dla dokonywanej w toku lektury obiektywizacji i konkretyzacji świata przedstawionego jako zabiegów uczynliwych w nim te składniki, w których zostało zakodowane przesłanie myślowe niesione przez dzieło.

Minimalny poziom kompetencji odbiorcy wyznaczają już części tego inicjalnego zdania. Dla rozpoznania właściwego charakteru samego zdarzenia i prawidłowych oczekiwań jego fabularnych następstw trzeba wiedzieć, że „ogary” to psy myśliwskie, a ich „pójście w las” bynajmniej nie oznacza tego samego, co np. „pójście do lasu” psów dowolnej, byle nie myśliwskiej rasy. Także „echo ich grania” musi

prowadzić do innych wyobrażeń dźwiękowych niż np. „granie kapeli”. Skoro jednak trudno założyć, aby adresatem miał być biegły znawca języka łowieckiego, jaki jest wobec tego cel podjętego zaraz na wstępie, choćby tylko niewielkiego ryzyka nieporozumień? Zdanie: „psy myśliwskie (szczekając) popędziły w las” — byłoby niewątpliwie bardziej uniwersalnie komunikatywne<sup>1</sup>. Wszakże nawet gdyby pominąć brzmieniowo-rytmiczną urodę frazy Żeromskiego<sup>2</sup>, która z całą siłą wystąpi dopiero w powiązaniu ze zdaniem następnym, wyższość jej i doskonalsze do funkcji przystosowanie tkwi właśnie w owej lekko, jakby od niechcenia zaznaczonej ekskluzywności. Odbiorca napotyka tu próg zrozumiałości, który powinien bez większego wysiłku pokonać, ale który niemniej powinien odczuć. Bądź co bądź, nie został potraktowany jako zupełny dyletant skazany na kontemplowanie z zewnątrz obrazu świata rozwijanego przed nim. Rozumieniem swym lub choćby domysłem wchodząc niejako w obręb wspólnoty gwary łowieckiej, w owej formule językowej odnajduje określoną postawę wobec świata, lecz i zarazem propozycję przyjęcia jej samemu.

Właściwie cała opisowa część pierwszego rozdziału *Popiołów* ukazująca piękno puszczy okrywającej stoki Łysicy, owej słynnej puszczy jodłowej Żeromskiego, przywodzi na myśl zabieg dostrajania instrumentu wyobraźni odbiorcy, by mógł nie tylko ujrzeć przedstawiany mu krajobraz, lecz uczuć łączącą go z nim więź rodzimości, pojąć przyrodę w bliskim z nią obcowaniu, jak gdyby sam polował pod Łysicą, znaleźć się w tamtym czasie i miejscu, gdzie „naokół stały jodły ze splaszczonymi szczytami jakoby wieże strzeliste”, a echo psiego grania „słabło coraz bardziej, aż wreszcie utonęło w milczeniu leśnym” (7)<sup>3</sup>. Mówiący zdaje się oczekiwać nader szczegółowej orientacji w topografii okolicy, skoro punktami odniesienia czyni miejsca, których wzajemne położenie dla kogoś równie kompetentnego doskonale wyznacza pozycję, z jakiej dźwiękowo-postrzeżeniowy obraz świata jest ujmowany, ale przecież na wspólnotę w tej wiedzy z odbiorcą nie powinien liczyć. Dowiadując się,

<sup>1</sup> Rękopis początku *Popiołów* istotnie zaświadcza inne rozważane przez autora możliwości, ale nic nie wskazuje, aby o zmianach miało decydować kryterium percepcyjnych ułatwień. M. in. „granie” zastąpiło wcześniejszy „dwugłos”, który przesunął się do następnego zdania.

<sup>2</sup> Analizę artyzmu brzmieniowej organizacji prozy Żeromskiego, m. in. na przykładzie początku *Popiołów*, przeprowadził S. Adamczewski (*Sztuka pisarska Żeromskiego*. Kraków 1949, s. 317 n.), stwierdzając, że „muzyczny charakter tego opisu niewiele ma równych sobie w naszej prozie”. Mimo to spotkał się z zarzutem W. Borowego (*Krytycy Żeromskiego*. W: *O Żeromskim. Rozprawy i szkice*. Warszawa 1960, s. 108), który wytknął mu „dorywcze tylko i cząstkowe zaznaczenie roli rytmu”.

<sup>3</sup> Liczba w nawiasie oznacza stronicę w wyd.: S. Żeromski, *Popioły. Powieść z końca XVIII i początku XIX w.* T. 1. Warszawa 1956. W: *Dzieła*. Pod redakcją S. Pigonia.

że głosy dochodziły „to jakby od strony Samsonowskich lasów, od Kłownowej, od Bukowej, od Strawczanej, to znów jakby od Jeleniowskiej Góry...” (7), odbiorca wie tylko z całą pewnością, że mowa o kierunkach różnych, że kolejno podawane punkty orientacyjne rozmieszczone na horyzoncie niedostępnym bezpośrednio jego postrzeganiu wyznaczają przemieszczanie, oddalanie się głosów stanowiących jeden ze zmysłowo postrzegalnych objawów świata prezentowanego.

Manipulowanie świadomością odbiorcy, preformowanie jego oczekiwań, rozpoczyna się więc niejako od dania mu do zrozumienia, czego się po nim spodziewa, jakie cechy są mu przypisywane. Wiele w tym momencie zależy od jego wstępnej aprobaty, czy mianowicie świadom, że do własnego „odbicia w dzieło” musi się dopiero przystosować, podciągnąć — istotnie gotów jest to uczynić, gdyż właśnie takie cechy odpowiadają jego gustom i aspiracjom lub dającym się wydobyć na powierzchnię ukrytym czy nie w pełni uświadamianym sentymentom.

Jeżeli dla powodzenia ideowych manipulacji, których dzieło jest instrumentem, pojęcie „ziemi ojczystej” ma być pełne treści, skutecznie organizując i skupiając wokół siebie emocje i, gdyby zachodziła tego konieczność, także formując i przeformowując poglądy — trzeba owo pojęcie wypełnić treścią świeżych i przez swe walory estetyczne silnych doznań. Temu właśnie służy opis puszczy. Konkretność jego perspektywy stwarza warunki sprzyjające złudzeniu odbiorcy, że znajduje się w punkcie orientacji ukazywanego świata<sup>4</sup>. Narracja — jeśli idzie o sposób ujmowania opisu, ciężąca ku personalności<sup>5</sup> — dostatecznie długo utrzymuje w ukryciu przypuszczalny podmiot owego puszczy doznawania, by odbiorca tym łatwiej sam mógł zająć jego pozycję. Kiedy dowie się, że to „Rafał, plecami oparty o pień grubego buka, stał bez ruchu i nasłuchiwał” (8) — skłonność czytelnika do zmysłowej apercpcji świata przedstawionego poprzez przypuszczalne doznania właśnie tej postaci jest już poważnie zaawansowana.

Ponadto próba widzenia oczami bohatera i słyszenia jego uszami to także doskonały sposób zapoznania się z nim. „Radosna zieloność najmłodszych, końcowych igieł”, która „jaśniała niby wysunięte pazury” (7) — sprawia wrażenie przeblysku owej tak dlań charakterystycznej drapieżnej wręcz witalności, której rozpoznanie będzie się umacniać

<sup>4</sup> W tym znaczeniu, w jakim pojęciem punktu orientacji ukazywanego świata posługiwałem się w pracy *Unaocznianie przestrzeni w epice a jej percepcja w dramacie* (w zbiorze: *Przestrzeń i literatura*, Wrocław 1978), nie zaś w znaczeniu „pozycji, z której się opowiada” („point of view” — zob. W. C. Booth, *The Rhetoric of Fiction*, Chicago 1961. — N. Friedman, *Punkt widzenia w powieści. Rozwój pojęcia*, „Przegląd Humanistyczny” 1971, nr 3 (tłum. M. Żurowski)).

<sup>5</sup> W rozumieniu F. Stanzela (*Sytuacja narracyjna i epicki czas przeszły*, W zbiorze: *Teoria form narracyjnych w niemieckim kręgu językowym*, Opracował i tłumaczył R. Handke, Kraków 1980).

w świadomości odbiorcy w miarę napływu dalszych informacji. Wrastanie „aż do gruntowej posady serdecznym korzeniem” (7), „wszczepianie pazurów” korzeni „w każdy zuchelek ziemi”, prawem obowiązującym już w pieśni ludowej przeniesione w dziedzinę ludzką, także może odnosić się do odczuwania przez Rafała związku z najbliższą ojczyzną każdego człowieka, stronami rodzinnymi, jak też — poprzez nią — z narodowymi imponderabiliami. Jednak tu, w stylistycznej warstwie wypowiedzi, daje się jeszcze zauważyć, z perspektywy postaci bynajmniej nie oczywista, tendencja do stosowania form w rozmaitym sensie partykularnych, odbiegających od standardów mowy kulturalnej: bądź ku dawności czy gwarowej lokalności<sup>6</sup> — „jodły” kilka wierszy dalej są zastąpione przez „jedle” (7), „zuchelek” brzmi nader z chłopska i jedynie z pewnymi oporami da się przyjąć jako werbalizacja doznań młodego szlachcica — bądź ku wyrafinowanej ekspresywności, która z perspektywy czasu ujawnia nadto uzależnienie od manieri określonej epoki i niedwuznacznie wskazuje na osobę autora oraz jego upodobania stylistyczne.

Oczywiście dla czytelnika miarą stosowaną spontanicznie są jego własne standardy, przy czym kod nadania od kodu odbioru dzieli m. in. również dystans czasowy między momentem tworzenia a momentem lektury. Dla jej aktu dokonującego się np. obecnie konstatacja pewnego typu ekspresji słowa jako „młodopolszczyzny” może zakłócać percepcję, wnosząc niekorzystny w tym wypadku moment dystansowania się odbiorcy<sup>7</sup>. Z kolei w okresie współczesnym powstaniu utworu formuła stylistyczna przedstawiania krajobrazu, wtedy jeszcze dla niektórych nie oczekiwana, mogła tyleż odstręczać, co pociągać, w zależności od tego, czy wymuszona na odbiorcy reorientacja oczekiwań konotowała dlań nowe walory, czy tylko „nowomodne dziwactwo”<sup>8</sup>.

W każdym razie skala środków ekspresji doznań, jakie wywołuje kontakt z przyrodą, jest szersza, niż można by oczekiwać u dość prymitywnego młodziana, jakim okazuje się prezentowany na wstępie bohater. Od modernistycznych predylekcji narratora, który z ich ujawnieniem nabiera cech auktoralnego dysponenta określonych reguł stylistycznej organizacji wypowiedzi<sup>9</sup>, aż po chłopską zgrzebność (czy

<sup>6</sup> Zob. H. Kurkowska, *Charakterystyka socjolingwistyczna polszczyzny Żeromskiego*. W zbiorze: *Żeromski i Reymont*. Warszawa 1978, s. 157—172.

<sup>7</sup> Już W. Borowy (*Żeromski po latach*. W: *O Żeromskim*, s. 164) bez entuzjazmu dostrzega „przemaganie żywiołu lirycznego”, które w *Popiołach* „zaznacza się ujemnie na całości mimo zdumiewających wprost osiągnięć we fragmentach”.

<sup>8</sup> Przypomnieniem kontrowersji, jakie powstały w związku z oceną arcyzmu Żeromskiego, zajmuje się S. Eile (*Legenda Żeromskiego. Recepcja twórczości pisarza w latach 1892—1926*. Kraków 1965).

<sup>9</sup> Zob. J. Sławiński, *O kategorii podmiotu lirycznego*. W: *Dzieło. Język. Tradycja*. Warszawa 1974, s. 80—81.

kunsztowne jej naśladownictwo) — jest w niej więcej, niż z zachowaniem prawdopodobieństwa mógłby w monologu wewnętrznym wysłowić Rafał<sup>10</sup>. Przy tym, niezależnie od faktu, że genetycznie owo osobliwe zespolenie poetyzmów z wyrażeniami o zabarwieniu gwarowo-archaicznym nie jest niczym innym jak tylko właściwością stylu pisarza, w perspektywie czytelnika tworzy ono klimat duchowy wokół postaci, które niebawem pozna. Opis puszczy, chwilami wyraźnie dokonywany ze stanowiska Rafała oczekującego pojawienia się zwierzyny, przywodzi na myśl także inne postaci: chłopą imieniem Kacper zaczajonego na zboczu Łysicy o kilkaset kroków poniżej, organizatora polowania — wuja Rafała, pana Nardzewskiego. Niewątpliwie do pierwszego z nich pasują owe „jedle”, „zuchelki” i „rsioki”. Jednak tak, jak je ukazuje opis, królewsko wyniosłe jodły, ślady ich z mocami natury zapasów o przetrwanie, mógł widzieć — jako projekcję własnej dumy i poczucia wrośnięcia w dzierzoną przez siebie ziemię — także ten drugi, patriarchalny tradycjonalista rozmiłowany w swych rodzinnych stronach. Niczym w uwerturze, splecione i zapowiadające, pojawiają się więc w opisie jakby ekspozycje emocjonalne, które rozwiną się w mniej lub bardziej sensem nadrzędnym obciążone motywy fabularne.

Jednocześnie bogactwem niuansów, sprawnością ekspresji obraz przyrody przerasta dyspozycje psychiczne wszystkich bohaterów i nie mógłby stanowić własności żadnego z nich. Wobec jego piękna stają bezradni i, jak możemy sobie wyobrazić, zapewne niezdolni do skutecznego ogarnięcia go refleksją w pełni świadomą, a więc i dającą się wyrazić. Jest ono tym, na co patrzyli, co nie nazwane płynęło przez nich czyniąc ich takimi, jakimi byli, i w owym byciu objaśniając odbiorcy.

Adresowana do odbiorcy narracja stawia go w sytuacji, którą bez negatywnych skojarzeń nazwać by można dwuznaczną. Z jednej strony — przeniesiony perspektywą narracji w warunki, w których doznawali bohaterowie, łatwiej może zrozumieć ich samych. Bez arbitralnej interwencji zewnętrznego prezentatora doznania te zyskują w oczach

<sup>10</sup> Nie uszło to uwadze większości badaczy i często stanowiło materiał dowodowy zarzutów. Na wewnętrzną niespójność tej postaci zwracał uwagę np. I. Matuszewski (*Zeromski i „Popioły”*. W: *Studia o Żeromskim i Wyspiańskim*. Warszawa b. r., s. 53). O skali doznań bohatera — skali nie na jego miarę — mówi Adamczewski (*op. cit.*, s. 117), widząc w nim zresztą „typowe medium autorskie” (s. 14). Natomiast K. Bartoszyński (*„Popioły” i kryzys powieści historycznej*. „Pamiętnik Literacki” 1965, z. 1, s. 92—93) wskazuje na uczestnictwo elementów opisowych wplecionych w tok przeżyciowy Rafała w „plazmie” ponadosobowych treści — często bowiem „jedynie od sposobu strukturywania tych elementów przez odbiorcę zależy, czy potraktuje on ich układ jako dany w monologu wewnętrznym ciąg treści subiektywnych, czy jako »fragment natury«”.

odbiorcy głębie i stopień komplikacji przekraczający poziom prawdopodobnej samowiedzy postaci, ale psychologicznego prawdopodobieństwa jeszcze wcale tym samym nie naruszający. Z drugiej strony ledwie czytelnik podejmie otrzymaną ofertę identyfikacji z bohaterem w jego świecie, uderza go nadmiar nie dający się pomieścić w perspektywie postaci. Równocześnie własny punkt i jakość widzenia także krajobrazowych walorów świata odnosząc do autorskiego medium, które go tym obdarzyło, zaczyna dostrzegać bohatera wraz z zespołem determinujących go czynników, jako przedmiot swego własnego już teraz poznania. Tamten determinacjom podlegał — jemu pora, wyszedłszy poza współodczuwanie, przystąpić do świadomego odczytywania owych determinacji.

Sekwencje opisów krajobrazowych nabiorą wagi istotnego komentarza utwierdzającego czy wręcz wykładającego sens, kiedy działania postaci wyraźnie już poczną tworzyć zdarzenia. Królewskie drzewa wyniosłymi wierzchołkami urągające wichrom, lecz i przez nie łamane, użyczą wzniosłości i racji postawie starego szlachcica stawiającego czoła cesarskiemu urzędnikowi. Te same drzewa wczepiając korzenie w najmniejszy „zuchelek” kamienistej ziemi i uosabiając potęgę wiecznego odradzania się obojętnego na jednostkowe klęski — będą „objaśniać” uwagę, z jaką Kacper wsłuchiwał się w słowa reprezentanta obcej przemocy, lecz i zwiastuna polepszenia, wbrew woli panów, jego własnego pańszczyźnianego losu.

Także zapatrzenie i zaśłuchanie młodego bohatera jest ogniwem w ciągu zdarzeniowym polowania na zboczach Łysicy. „Wbrew srogim myśliwskim zasadom” (9) opuszczając na chwilę stanowisko, naraża on przecież na szwank powodzenie imprezy. Nie to wszakże ani następnie wynik strzału przyciąga uwagę odbiorcy, który „razem” z myśliwym podziwia otaczającą puszcę, rozpamiętuje jej przeszłość, doznaje wzruszenia towarzyszącego odczytywaniu, a bardziej jeszcze domysłaniu się znaków minionego. To właśnie w relacji do minionego, jak można się domyślać, kształtuje się aktualna samowiedza bohatera, a czytelnik przypuszczalnie tak mało się od niego różni pod tym względem, że nic nie stoi na przeszkodzie, by „w zgrozie i gniewie” patrząc „na zniweczoną dziedzinę” w taki sposób czuł się częścią i tej właśnie całości, jak tego pragnie nadawca dzieła. Nadawca bowiem ma na uwadze zarówno cele częściowe wyłaniające się w trakcie dekodowania komunikatu na kolejnych jego poziomach, jak też cel finalny, wyznaczany przez zaprojektowany w dziele horyzont iluminacji<sup>11</sup>.

Bezpośrednim skutkiem Rafałowej kontemplacji jest zrazu poczucie

---

<sup>11</sup> Szerzej o tym w mojej pracy *Kategoria horyzontu oczekiwań odbiorcy a wartościowanie dzieł literackich*. W zbiorze: *Problemy odbioru i odbiorcy*. Wrocław 1977.

zatracenia się i rozplynięcia się w jej przedmiocie, zatarcia własnej odrębności. Nową sytuacją psychiczną, a więc także w planie tym dokonującym się zdarzeniem jest wspomnienie dzieciństwa. W aspekcie więzi kauzalnej przyroda otaczająca bohatera okazała się dźwignią przenoszącą go z miejsca i czasu, w którym się znajdował, do „cienistego sadu rodzinnego domu”. Wspomnienie rozwija się w niewielką sekwencję fabularną, tyleż względnie samoistną i mającą własną logikę rozwoju, co zarazem funkcjonalnie służebną wobec poprzedniej płaszczyzny, a przez nią związaną ze sferą sterowania świadomością odbiorcy z pomocą konstruowania świata i stymulowania jego w świecie tym udziału.

Mały chłopczyk, gadułka zdrowy, szczęśliwy, wesół i rozśpiewany, biegnie ścieżkami tego ogrodu. Skacze u nóg ojca niosącego nabitą strzelbę i dba o to tylko, żeby w rosach nóg nie zamoczyć (11).

Dopiero gdzieś poza granicami ogrodu dzieciństwa, „wśród zapleśniałej wody, straszą oczy kudłate wierzby o pniach spróchniałych i lesie bujnych prętów, olchy smutne, czarne z krwawymi odziemkami” (11). Razem z nabitą strzelbą ojca okazą się one niebawem zapowiedzią strachu i cierpienia, które ze śmiercią wilgi wedrą się do dziecięcej Arkadii.

Kolejne wspomnienie wiąże się z ruinami ariańskiego kościoła. Wydaje się z pierwszym nie skojarzone, na pozór motywacje czerpie bezpośrednio z „tu i teraz” bohatera. Jednak powtarzający się tutaj motyw śmierci dopowiada głębsze racje psychologiczne snucia właśnie takich wspomnień w tym właśnie momencie. Przed młodym mężczyzną, zanim „napastnicze oczy w las wlepił” (13), stają obrazy z dzieciństwa, w których dominuje fascynacja śmiercią: „czarny szkielet jeżyny” na ruinach obumarłego kultu, powracający obraz śmierci pięknego ptaka.

Swoiste świadectwa wrażliwości, jakimi skądinąd są owe wspomnienia, nie pełnią określonej roli w łańcuchu kauzalnym polowania. Wzbogacają tylko charakterystykę jednego z jej uczestników o rys, który dla owej sekwencji fabularnej okazałby się doniosły tylko w tym wypadku, gdyby Rafał odłożył strzelbę, zamiast gotować się do powtórzenia ojcowskiego czynu na zawsze wyrytego w jego pamięci. Kiedy jednak niebawem będzie marzył tylko o tym, by trafić rogacza „na komorę”, nie zagrozi mu zbyt surowy osąd czytelnika. Pogłębiona wiedza o psychice bohatera przynosi bowiem dostateczne alibi, by starannie organizowany odruch niechęci wobec ludzi niszczących piękno przyrody jego w każdym razie nie dotyczył. Najwyraźniej przystaje się tu, i to bez aspiracji do zakwestionowania i zmiany, na oczekiwaną u odbiorcy łowiecką kazuistykę, która dowodzi, że od żywego zwierzęcia piękniejsze jest martwe trofeum i że myśliwy — rzekomo jako rzecznik natury — zabijając korzysta z moralnej dyspensy.

Nie przyczyną, lecz jakby zapowiedzią strzeleckiego niepowodzenia

Rafała jest natomiast coś, co zrazu trudno uznać za zdarzenie, przynajmniej w sensie znaczącej zmiany relacji<sup>12</sup>.

Pierzchły marzenia. Słońce przypiekało, wzmogły się powiewy ciepłego wiatru i ze wszystkich drzew leciały raz w raz na ziemię ogromne płaty lepkiego śniegu. [13]

Z uderzającą regularnością — i tu także dopiero *ex post*, z perspektywy skutku — zarysowuje się w świadomości przyczyna, podobnie jak samo zdarzenie objawia się jako zaistniałe dopiero wówczas, gdy porównując w dwu różnych sytuacjach układ tych samych elementów dostrzeżemy w późniejszej z nich zmiany, brzemienne w dalsze następstwa. Myśliwy spudłował, ponieważ w momencie strzału „olbrzymia czapa mokrego śniegu runęła na jego ręce, twarz, kolbę i panewkę” (14), to zaś było skutkiem odwilży, której oznaki przedstawiono czytelnikowi już na poprzedniej stronie *Popiołów*.

Jeśliby zdarzenie spudłowania rozpatrzeć z całą starannością i pod kątem jego morfologii jako ważny składnik sytuacji wyjściowej, wystąpiłyby wówczas warunki, o których zarówno samego strzelca jak i odbiorcę informowały właśnie płaty śniegu lecące z drzew i będące, jak się okazało, czymś więcej niż tylko komponentem krajobrazu.

Brak doświadczenia czy zwyczajny pech poprzednika wykorzystał znajdujący się dalej „na linii” chłop Kacper i sprzątnął najcenniejsze trofeum sprzed lufy swego pana zajmującego ostatnie w kolejności stanowisko strzeleckie. W sposób wymowny i poglądowy splatają się tu hierarchie i ujawniają się relacje ważne i pomocne przy interpretacji dalszych zdarzeń oraz ich komponentów. Finał polowania — przejście stada wzdłuż linii strzelców — nie tylko więc daje okazję do poznania kolejnych postaci, lecz stwarza okazję do charakterystyki zarówno ich samych, jak wzajemnych między nimi stosunków. Zgodnie z pozycją gościa i w odwrotnej proporcji do myśliwskiego doświadczenia i umiejętności maksimum szans wraz z najlepszym stanowiskiem otrzymał był Rafał. W tych warunkach jego zupełne niepowodzenie jest szczególnie dotkliwe, a kłamstwo, w którym szuka ocalenia reputacji, stawia go jeszcze niżej w porównaniu ze starszymi uczestnikami polowania. Największy sukces przypada w udziale człowiekowi społecznie najmniej do tego predestynowanemu, chłopu, który po prostu chwyta nadarżającą się sposobność, a następnie stara się wyłgać z przewiny wobec swego pana, któremu należało zostawić okazję do atrakcyjniejszego strzału, kontentując się celem podległym i własnej społecznej kondycji przystojnym. Niezależnie bowiem od pozycji na linii jego rola miała się sprowadzać do pomocy panom, okazało się jednak, że spraw-

---

<sup>12</sup> Nie każdą zmianę sytuacyjną w świecie przedstawionym celowe jest podnosić do rangi zdarzenia.

ności łowieckiej potrafił użyć także we własnym interesie, zachowując przy tym znamiona uległości i raczej formalnego respektowania pańskich prerogatyw. Jego podkreślana wierność i uległość ma więc tyleż obszerny margines, co wyraźne granice. W opisie Kacpra zwraca uwagę i niesie istotne informacje zarówno imponująca postura, którą góruje nad obu szlachcicami, jak też „mała fuzyjka”. O broni tamtych nie mówi się w tak deprecjonujący sposób, który tym bardziej podkreśla łatwość, z jaką przy pomocy tej strzelby osiągnięto największy rezultat.

Trudno nie zauważyć ogólniejszych implikacji właśnie takiego ukształtowania postaci. Uwidocznia się ono, kiedy od funkcji semantyki — ewokującej w wyobraźni odbiorcy pewien świat w jego niemal zmysłowo uchwytniej konkretności przez nadwcę pomyślanej i zaprojektowanej — przechodzimy do funkcji stymulowania tą drogą, w świadomości tegoż odbiorcy, pożądanych refleksji mających skłonić go do rekonstrukcji dotychczasowych przeświadczeń. Oto w obliczu konkretnej próby, rzekłbyś: przed trybunałem natury, ujawnia się pozorność pańskiej wyższości wobec rzeczywistej chłopskiej. Widzimy, że do czasu dworski strzelec korzysta z niej chyłkiem, jeszcze uznaje prymat krzywdzającej dlań społecznej hierarchii wartości nad naturalną, ale wynikające stąd pytanie brzmi: jak długo może utrzymać się taki stan rzeczy?

W najwyższym stopniu, by tak rzec, społecznie niestosowne powołanie na polowaniu wystawia Kacpra na pańską reprymendę, a w trakcie usprawiedliwień daje okazję do opowieści o okrzesej jedli i chłopie, który ją ściał i miał z tego powodu zatarg z niemiecką służbą leśną. Opowieść ta pojawia się w sekwencji polowania, nawiązana *nb.* do jego elementu nie ujętego w zasadniczym ciągu zależności przyczynowych.

Otóż świętym prawem potrzeby, bo robił króbkę na sól, wymagające, „żeby ta już była dobra jedla, smolna, na wiatrach wysuszona” (17), wyrąbał sobie niejaki Jamrozek „jedlicę tyłą co wieża na Świętym Krzyżu [...]. Ma se kloc tyłośny, że byłby z niego wał do młyna”. Nie istnieje, co prawda, stała i realna hierarchia czyniąca wał do młyna ważniejszym również dla potrzebujących wyłącznie króbek na sól, trudno jednak oprzeć się wrażeniu niesłychanego marnotrawstwa, które emocjonalnie osłabia zrazu bardzo silne racje chłopca. Dozorca leśny „na głowie ma skopeczek z jakimś guzikiem”, gada także „jakosi frymuśnie”. Opis, włożony w usta chłopca i zachowujący jego perspektywę widzenia, w warstwie stylistycznej akcentuje ironiczny dystans i niekompetencję tym bardziej znamioną, że dotyczącą wyglądu i zachowania się przedstawiciela nowej władzy. Konotuje tym sposobem brak jej akceptacji, obcość i niezrozumiałość racji, w imię których działa. Zrelacjonowana następnie przygoda, jaką Jamrozek zgotował swemu prześladowcy, zwłaszcza w pierwszej chwili nie skłania do współczucia

poszkodowanemu „pludrowi”, choć ten skądinąd chroni przyrodę przed beztróskim niszczeniem. Zręczne i „moralnie usprawiedliwione” odwrócenie przeciwko silniejszemu jego początkowej przewagi, triumf swojaka-prostaczka nad obcym i dominującym ma zapewniony aplauz nie tylko słuchaczy, którym się o tym opowiada w świecie przedstawionym, ale i odbiorcy relacji o tym opowiadaniu. Jednak sposób, w jaki to zrobiono, skłania do namysłu. Wydaje się schlebiać ksenofobii także i czytelnika, gdyby ten się nią przypadkiem odznaczał, apeluje do niezbyt subtelного poczucia humoru, równocześnie zaś podsuwa pytanie: na jak długo wystarczy puszczy jej prawdziwym dziedzicom, jeśli tak rozrzutnie będą trwonić jej zasoby?

Historyjka jest tak skonstruowana i takimi operuje racjami, by sympatie odbiorcy ukierunkować jak najkorzystniej z punktu widzenia stawianych mu zadań percepcyjnych. Natomiast w ciągu fabularnym jest ona sposobem zmiany sytuacji zagniewania pana na służę. Ten ostatni snadź dobrze wie, że stwarzając okazję do zjednoczenia się w niechęci do reprezentanta obcej władzy, usunie na dalszy plan konflikt z władzą bliższą — Nardzewskim. Realizując swoje posunięcie dyplomatyczne Kacper przekazuje zarazem odbiorcy wiedzę, iż na niechęć starego szlachcica do Niemców można liczyć. Jeśli czytelnik zawiódł oczekiwania auktoralnego nadawcy i poprzednio nie zwrócił uwagi na imiona ogarów: Wisła i Niemen, może przypominając je sobie teraz pojąć ich symboliczny sens. Wspólna z Kacprami i Jamrozkami niechęć do intruzów u Rafałowego wuja wiąże się z niezaakceptowaniem rozbiorów. W sposób doskonale go charakteryzujący obywatel galicyjskiej prowincji cesarstwa austriackiego manifestuje pamięć Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Pretekst konsolidacji ujawnia wszakże zarazem jej granice. Kiedy dowiaduje się, że Niemiec okazał się „kwardy” i „ciągiem po lasach łązi”, „— Dobrze wam tak, podłe chamy! — mruknął szlachcic — cały byście las wycięli!” (18). Obok wspólnoty rysuje się więc także konflikt interesów, choć w sekwencji myśliwskich pogwarek wspólnota stanowczo dominuje. Zgodnie z dążeniem do „normalizacji stosunków” ze swoim panem — rzecznikiem jej na razie konsekwentnie pozostaje chłop Kacper.

— Tera taki psia para jedli ściąć nie da! Sadził ją tu, czy co? Nic, ino kamera. Wszystko, pada, do kamery należy.

— A tak, teraz wszystko do kamery... — westchnął Nardzewski. [...]

— Wielmożny panie, ony nama tu i zapolować z pieskami nie dadzą!...

— To nie twoja rzecz. [20]

Nardzewski ucina konfidencję, jednocześnie określając, jak dalece wspólne podleganie przemocy obcych praw nie przekreśla hegemonii szlacheckiej, równie odwiecznej i „naturalnej” jak wszystko, co prawom tym jest przeciwstawiane.

W materii fabularnej utworu istnieją zupełnie przejrzyste i proste motywacje solidarystycznego nastawienia chłopca do pana. Dworski strzelec nie może zresztą przy tym w pełni reprezentować wsi. Mimo to jednak wartość informacyjna sytuacji, w której to dziedzic odrzuca przedkładaną mu ofertę, nie zamknęła się w sferze doraźnych sensów powyższego fragmentu świata, z pominięciem implikacji, które by sięgały poza płaszczyznę jego zaistnienia w narracji. Bieżące doświadczenia, których należało u odbiorcy oczekiwać<sup>13</sup>, mówiły o czymś akurat przeciwnym — o daremności zabiegów ludomańskich. W tych okolicznościach drobny epizod utworu staje się niejako powiadomieniem na poziomie dyskursu nadbudowującym się nad światem przedstawionym, acz przy użyciu jego elementów, przekształconych w znaki innego systemu porozumiewania się. Wtórnie nabyty sens epizodu, choć nie bez uproszczeń, zawierałby się w refleksji: oto był czas stosowny, kiedy przewodnictwo nad masami ludowymi samo pchało się w ręce szlachty jako dominującej warstwy społeczeństwa, ale pycha szansę tę przekreśliła. Mimo to, kiedy w ostatecznej opresji Nardzewski zwrócił się do chłopów, wezwie ich na swoją obronę, wyjdą jednak z chałup i dopiero bezbronni wobec regularnego wojska skryją się „po zapłociu” (t. 3, s. 252). Wierny, choć nie najlepiej — jak widzieliśmy — traktowany Kacper nie mógł pana obronić. Poczucie rażącej niesprawiedliwości jego własnych inwektyw pod adresem wioskowych i wyrzutów Rafała skierowanych z kolei do niego — drogą analogii przenosi się tymczasem na współczesne branemu pod uwagę odbiorcy i stąd zapewne występujące w jego horyzoncie oczekiwań stronnnicze oceny stosunku chłopów do wolnościowych zrywów w dobie zaborów.

Widzimy więc, że dążenie do przywrócenia równowagi, które by kładło kres konfliktowi i zarazem wyznaczało granicę kolejnego zdarzenia w płaszczyźnie fabularnej, powoduje również w następstwie istotne zmiany na płaszczyźnie komunikowania się z odbiorcą. Przegrupowania układów elementów świata są tak pomyślane, by stwarzały warunki do zachowań i wypowiedzi nie tylko charakteryzujących postaci i eksponujących motoryczne czynniki maszyny fabularnej utworu, lecz także — by stawały się ciągiem powiadomień składających się na ideowy dyskurs prowadzony za pośrednictwem dzieła. Co mamy do odnotowania w tej dziedzinie?

Oto w miarę, jak poznaje przedstawiane mu stosunki i postawy, odbiorca utwierdza się w przeświadczeniu o ich niejednoznaczności. Ponad początkowo zarysowującymi się schematami wartościowania, a poniekąd zaś i wbrew schematom, które wydawały się apelować do jego własnych, a przez nadawcę dzieła wyraźnie oczekiwanych skłonności do ksenofobii — zarysowuje się propozycja aksjologii nierównie

<sup>13</sup> Mowa tu o prawdopodobnej i dostępnej na zasadzie rekonstrukcji — pierwotnej sytuacji komunikacyjnej utworu.

bardziej złożonej, relatywnej i zmiennej. Bezpośrednio odbiorca zyskuje pełny wgląd w mechanizm dziejących się wydarzeń, możliwość zrozumienia charakteru, źródeł, motywacji kształtujących je czynników sprawczych. Na tym jednak nie koniec. Nie tylko bowiem rozpoznaje napięcia w prezentowanych układach personalnych, co pozwala mu śledzić, a także przewidywać sposób ich rozładowywania się w znaczących zmianach relacji — zdarzeniach. Rozkład i logika poznawanych racji skłonią go niebawem do rezygnacji z widzenia świata wyłącznie poprzez binarną opozycję, w której strona nacechowana znakiem swojskości powinna niezmiennie cieszyć się aprobatą.

Tymczasem biegnące zdarzenia dorzucają coraz to nowych elementów do charakterystyki poszczególnych postaci, która staje się głębsza i bardziej wszechstronna. Co się tyczy Rafała, okazje do tego stwarza m. in. konfrontacja niedoświadczonego młodzika z dwoma wytrawnymi myśliwymi. Znamienna dla niego ambicja, żarliwa chęć dorównania objawia się szczególnie dobitnie na tle łańcucha dalszych nieudanych prób: palenia Kacprowego tytoniu, zastępowania wuja przy dźwiganiu ubitej zwierzyny. Poznaje się przy tej okazji nie tylko postaci ucieleśniające marzenia bohatera o życiu puszczańskim, pierwotnym, lecz także, bliżej niż poprzednio, podmiot owych marzeń — jego samego.

Tok zdarzeń, podjęty przez opowiadanie niejako w pełnym biegu, *ex post* wzbogaca się o wcześniejsze ogniwa przyczynowe i antycypacje dalszych — następnych. Z rozmowy prowadzonej w drodze powrotnej wynika np., że łowy miały zaopatrzyć dom rodziców Rafała w dziczyznę potrzebną w związku ze spodziewanym kuligiem, któremu będzie poświęcony następny rozdział powieści. Czytelnik dowiadyuje się nadto, że siostrzeniec Nardzewskiego przedkłada jego puszczańską głuszę nad własną pszeniczną Sandomierszczyznę i rad by u wuja pozostać, że ten z kolei zaszył się w kniei 30 lat temu i nigdzie nie zamierza wyruszać. Pełnej motywacji tego postanowienia czytelnik doczeka się niebawem, choć trzeba przyznać, że w tym wypadku nie oczekuje jej ze szczególną niecierpliwością. Jego domysł — ukierunkowane oczekiwanie następstw, dalszego ciągu, nastawienie progresywne — to wszakże tylko jeden sposób organizowania przez nadawcę procesu recepcji. Drugi, z którym tu mamy do czynienia, odwołuje się do pamięci czytelnika, operuje nastawieniem regresywnym<sup>14</sup>. Jakby wychodząc naprzeciw jego nie na wszystko bacznej lekturze, niektórym sprawom nie przydaje się zrazu jawnie znaczenia, nie uprzedza się o ich wadze jako istotnych ogniw całości. Odbiorca, przekonawszy się o tym, sam poczyną jednak z większą dociekliwością obser-

<sup>14</sup> W związku z pozalinearными urzeczywistnieniami toku opowiadania integracyjną rolę odesłań wstecz i w przód akcentuje także E. Lämmert, poświęcając temu zagadnieniu zwłaszcza środkową część książki *Bauformen des Erzählens* (wyd. 3. Stuttgart 1968, s. 95—194).

wować, zadawać pytania i szukać odpowiedzi. Oczekiwania nie są mu już podsuwane w skończonej postaci, lecz kształtują się jako wyraz jego własnej aktywności. Pozór samorzutności — gdyż sterowanie jest tu głębiej ukryte — nie tylko uatrakcyjnią lekturę. Zamiast biernie podziwiać zręczność kreatora, odbiorca ma złudzenie bardziej samodzielnego interpretowania świata, satysfakcję własnej dociekliwości. Obydwa nastawienia mogą zresztą doskonale współistnieć, obydwu rezultatem jest odbiór prezentowanego świata jako całości logicznej, a więc dającej się odczytać jako sens.

Jak dalece powyższe uszczegółowienia charakterystyki Rafała okażą się elementami wyposażającymi tę postać jako czynnik artykulacji świata lub — za pośrednictwem świata — określonego przesłania myślowego, w jakiej mierze i czy bezpośrednio przyczynia się to do znaczeniowości dynamizacji elementów prezentowanych sytuacji, wyjaśnimy w dalszym ciągu. W każdym razie nadawca komunikatu zdaje się oczekiwać, że odbiorca wiedzę tę będzie utrzymywał w pogotowiu. Z kolei po nadawcy jako dysponentcie i użytkowniku reguł partner może spodziewać się, że będzie przy tym uwzględniona pojemność jego własnej pamięci.

Podobnie rozwija się charakterystyka starego szlachcica. W miarę bliższego poznawania bohatera dochodzi do niej rys mizantropii. Skłócony najwidoczniej ze szwagrem, również z całym światem nie szuka on bowiem kontaktu. Tymczasem wrogi świat, w osobie komisarza kieleckiego „krajzamtu”, sam odnalazł doń drogę. Zaskoczenie jest tym silniejsze, że niepożądanego gościa myśliwi zastają po powrocie z polowania w domu, a więc w miejscu konotującym raczej bezpieczny wypoczynek. To nowe i ogromnie ważne zdarzenie nie zastaje natomiast nieprzygotowanym odbiorcy. Jego oczekiwania są na tyle uformowane przez Kacprowe opowiadanie o przygodzie Jamrozka z „feśterem” oraz znajomość reakcji, jakie wywołało, że gdy znani już ludzie stają oko w oko z nowym, znaczniejszym reprezentantem tej samej siły, nie ma wątpliwości co do charakteru zdarzenia, które może się następnie rozegrać. W sensie ogólnym oczekuje powtórzenia poznanej już rozgrywki, wszelako z uwzględnieniem pewnej eskalacji. Z przełożonym cudackiego w oczach chłopów „feśtera” pan na Wyrwach nie może rozegrać spotkania równie prostym sposobem. Przybysz, choć zaproszono go, aby „rozgościł się” (na obdartym krześle), traktowany jest z pańska i nawet bez głębszej znajomości norm szlacheckiej gościnności łatwo odgadnąć, jaka postawa kryje się za formułkami pełnymi niemal unizienia.

Nardzewski patrzył weń nieruchomym spojrzeniem, w którego wyrazie nie było cienia przyjaźni.

— Rad bym wiedział — rzekł z cicha, uprzejmie i prawie z pokorą — czy mamy zaszczyt należeć do tej samej nacji, co waszmość, panie komisarzu, czyli też, niestety... [27]

Urzędnik, którego wyraziściej niż schludny, staranny strój i wygląd charakteryzowało „uważne spojrzenie” i „zimne oczy”, w odpowiedzi przyznaje się do słowiańskości. Czech urodzony w Wiedniu i wychowany w „Galicji” — polszczyzną z wyraźnym niemieckim podkładem deklaruje przywiązanie do „tutejszych zachodniogalicyskich obywatelów” (28) i do kraju, który *nb.* również nazywa zgodnie z urzędową nomenklaturą.

Obie strony unikają zadrażnień, bo szlachcic nie oponuje, kiedy gość ślawi błogą pomyślność, która na kraj spłynęła „pod panowaniem Najjaśniejszego cesarza i króla Franciszka Wtórego” (28), z kolei Hibl uprzejmie wysłuchuje długich rozważań o psach myśliwskich, choć te napawają go odrazą. Mimochodem padają uwagi obcego o złym stanie upraw i dróg, na co brak rzeczowej repliki, bo argumentu, że są to „polskie drogi”, „jakoś i takimi zajedzie, skoro się uprzeć” (28), nie można uznać za pełnowartościowy. Wprawdzie dzika, nieujarzmiona przyroda nie tylko dla Rafała ma tak silny powab. W opis jej włożono tyle kunsztu i serca, że również ze strony odbiorcy można oczekiwać, iż do tej pięknej krainy rad by zagrozić drogę Hiblom z ich cywilizacyjnymi porządkami. Spod zarzutu złego stanu gospodarczego celowo zresztą nieco wcześniej wyjęto już choćby pobliską Sandomierszczyznę, w której, jak podkreślał sam Nardzewski w rozmowie z siostrzeńcem, drogi nie są tak nędzne, a pszenica „jak nasz bór” (24). Istotne jest wszakże to, że mimo całej niechęci, jaką nieproszony *Kulturträger* w intencjach nadawcy powinien, jak się zdaje, wzbudzać, jego racje nie zostają skutecznie odparte.

Świętokrzyski odludek ma na swym koncie szereg przewinień, a rządowy komisarz grzecznie, lecz stanowczo przedstawia mu je po kolei. Wszystkie one niezmiennie informują o nierespektowaniu przez starego szlachcica nowej, narzuconej mu władzy. Przy okazji dowiadujemy się o barskim epizodzie jego biografii, który w planie fabularnym uzasadnia 30-letnie odosobnienie, w ideowym zaś dookreśla oczekiwania, jakie z tą postacią oraz sensem jej postawy i działań czytelnik może wiązać na poziomie odbioru kierowanego doń komunikatu jako przekazu idei.

Nie bez wyraźnej intencji komisarz roztacza przed swym gospodarzem obraz hołdu składanego władzom w Krakowie przez „najprzedszytniejsze obywatelstwo” (35). Festyn ma olśnić, uprzytomnić krnąbrnemu jego polityczno-ideowe osamotnienie. Reakcja Nardzewskiego wyraża się w powtarzaniu widocznie szczególnie dlań ważnych, znaczących, czy może niepojętych fragmentów relacji. Odbiorcy oszczędzono w tym miejscu egzegetycznego komentarza, oczekuje się, że tropem owych powtórzeń sam wniknie w tajone ze zrozumiałych względów afekty byłego barzanina.

Jakież to informacje sam sobie powtarza, jakby nie mogąc ich pojąć,

co — oczywiście gdyby nie kontekst — mogłoby także być poczytywane za podziw: zmiana nazwy przedmieścia Podgórze na Josephstadt, tłumna asysta „szlachty na pięknych koniach”. Intonacja jego wykrzyknienia: „— Piękne widowisko, przez Bóg żywy!” (35) — jest pozostawiona domysłowi, najwidoczniej jednak oczekuje się, że będzie adekwatnie dopełniona wyobraźnią odbiorcy, którego identyfikacja z bohaterem tyleż jest przewidywana, co i strategią informowania przygotowana. W relacjonowanej sytuacji wypowiedzi nie musiał wszakże ów wykrzyknik brzmieć jednoznacznym oburzeniem, a i czytelnik raczej się go tylko domyśla. Po chwili zostanie zresztą wystawiony na próbę.

Narracja, najwyraźniej pobudzając do odbiorczego współdziału, werbalnie rzecz biorąc przekazuje informacje niepewne lub niekompletne: „Nardzewski słuchał uważnie. Z podziwu czy zachwytu głowa jego chwiała się na prawo i na lewo [...]” (36; podkreśl. R. H.). Jest to jakby apel o przywołanie i użycie lepszej przecież wiedzy, którą odbiorca ma tu okazję zastosować. Dalej Nardzewski będzie wprost mówił o radości, a jego strzały do asa zawieszonego na wahadle zegarowym mają być wiwatami. Jednak z jego gardła „dobywał się co chwila przemocą trzymany głos” (36). Powstrzymywanie objawów rzeczywistej radości nie miałoby sensu, gdyby więc nawet czytelnik dziwnym trafem zapomniał, z kim ma do czynienia i czego może oczekiwać — musi pojąć, że tłumione emocje są przeciwieństwem wyrażanych. Nardzewski śmiał się, ale kilka wierszy dalej zostanie powiedziane, że „spomiędzy warg wypadał szorstki ów chichot, podobny także do czkawki lub łkania” (37). Znowu informacje ujednoznaczniające opóźniają się jakby, odbiorca otrzymuje tylko potwierdzenie słuszności własnej interpretacji, jest ona więc najwidoczniej oczekiwana.

Wskazówek dostarcza zresztą zachowanie postaci. Odbiorca nie może widzieć i pojmować spojrzenia Nardzewskiego, gdyż automatycznie i wbrew strategii dotychczasowych manipulowań sytuowałoby to go na pozycji Hibla, na którego jest ono skierowane. Odczytuje więc je z pozycji świadka dostrzegającego, że „urzędnik zamilkł i zbłądł” (36). Raz jeszcze uprzytomnia się mu przy tym personalny charakter punktu orientacji, z którego korzysta. To „bystre oczy Rafała” ledwie zdołały pochwycić np. szybkie wydobycie sztyletu.

Scenie tej warto przyjrzeć się dokładnie<sup>15</sup>. W popisach strzeleckich byłego konfederata nie tylko znajduje ujście rozpacz i wściekłość, lecz także kryje się groźba. Hibl przyjmuje ją z odwagą i spokojem. Musiało być brane pod uwagę, że wpłynie to na pochlebną o nim opinię,

<sup>15</sup> Zajął się nią również S. Eile (*Polifonia w powieściach Żeromskiego*. W zbiorze: *O Stefanie Żeromskim. Materiały sesji naukowej* — Kielce 14—16 X 1974. Kraków 1976, s. 35).

która ma być wszelako ogromnie starannie dozowana, skoro zarazem takich dobiera się środków językowej kreacji świata, by konotowały skrytość, podstępność.

Oczy jego kilkakroć błysnęły złowrogo i znowu skryły się pod powiekami. Prawa ręka ociężałym ruchem skradła się w zanadrze jedwabnej sukni i wydobyła stamtąd wąski, wenecki sztylet [...]. [36; podkreśl. R. H.]

Właściwie i tak występowanie Hibla w majestacie bezwzględnie przeważającej siły kazałoby widzieć nawet w ewentualnym akcie przemocy na jego osobie akt rozpaczą dyktowanej odwagi. Niemniej z Nardzewskiego zdjęto i to nikłe *odium*, jakie mogłoby wypływać z jego groźby wobec bezbronnego, i to goszczącego pod jego własnym dachem. Posłużono się przy tym pewną matrycą informacyjną, licząc na jej bezrefleksyjne zastosowanie. Wenecki sztylet ukryty w jedwabnej sukni *contra* pistolet — właściwie nie wiadomo, która broń powinna mieć szlachetniejsze konotacje wiążące jej użycie z odwagą osobistego ryzyka, a z którą należałoby kojarzyć tchórzliwość i podstęp, tu *wszakże odium* tradycyjnie towarzyszy sztyletowi.

Oślabienie moralnego prestiżu Hibla nastąpiło jak gdyby w intencji zapobieżenia zbyt drastycznemu zwichnięciu równowagi racji i sympatii organizowanych wokół swego rodzaju pojedynku rozgrywanego przez przedstawiciela starej i nowej władzy. „Oschle, wyraźnie i śmiało” (37) komisarz formułuje najważniejszą część swej misji przynoszącej konkretne i, niezależnie od intencji zaborcy, sprawiedliwe i korzystne zmiany sytuacji pańszczyźnianej wsi, dotychczas poddanej nie kontrolowanej zwierzchności dziedzica.

O ile w kwestii pozostawienia gór w ich pierwotnej dzikości skutecznie zmobilizowano przeciw komisarzowi emocje odbiorcy, od którego oczekuje się raczej identyfikacji z tuziemcami tworzącymi w tej materii zgodny front, o tyle sytuacja ulega zmianie, kiedy wypływają sprawy wsi. Nic nie wskazuje na to, aby spodziewano się, że odbiorca będzie podzielał oburzenie szlagona: „— A cóż waszmościom, u Boga Ojca, do moich chłopów?” (31). Strzelec Kacper, który w czasie pańskiej wieczerzy stał przy drzwiach i czyścił strzelby łykając śliną, mógł być wprowadzić także zdania, że obcemu nic do tego, ale zapewne zmienił je niebawem, gdy zaczęło się mówić o ulgach pańszczyźnianych, których Hibl okazał się zwiastunem i zarazem egzekutorem.

Z tą chwilą w sposób bierny, lecz znaczący, w grze poczyną uczestniczyć także trzecia strona, którą reprezentuje zrazu Kacper, a później cała wiejska gromada. Strzelec staje się tylko nieuważny i opóźnia się z podaniem panu nabitego pistoletu, kiedy słyszy m.in., że „połupadli na zdrowiu, starcy powyżej lat sześćdziesięciu wolni od robocizny być mają” (38). Nazajutrz (3 stronicie dalej) gromada słucha już rozporządzeń o ulgach z rozognionymi twarzami i błyszczącymi oczami.

Kiedy dochodzi do ostatecznego skonfrontowania racji, na pozycji arbitra pozostaje już tylko czytelnik. O Rafała, który okazał się świadkiem nader powierzchownym, cała ta sprawa — jedna z wielkich spraw *Popiołów* — otarła się tylko. Co prawda, wplecie się ona w jego los jeszcze parokrotnie: wątkiem Michcika i Wygnanki, epizodem śmierci Nardzewskiego w tomie 3 i raz jeszcze wypłynie w *Turoni*. Dopiero wówczas rachunki zamkną się, a za zlekceważenie ostrzeżenia przyjdzie kara tragicznej rzezi galicyjskiej.

Tymczasem Rafał obojętnie zasypia. Powinno to być odnotowane w charakterologicznych dyspozycjach bohatera, które gromadzone są w pamięci odbiorcy. Kiedy i w jakich spięciach znajdują one potwierdzenie, a skupiony w nich potencjał zdarzeniosprawczej energii zostanie rozładowany — to oczywiście tymczasem sprawa otwarta, dziedzina czytelnicznych domniemań ukierunkowanych środkami narracji.

Skoro rekonstrukcja pełnego horyzontu oczekiwań odbiorcy wpisanych w utwór skazywałaby w tym momencie jeszcze na domysły, do których rozstrzygnięcia istotny materiał mogłaby przynieść dopiero analiza całego utworu, zastanówmy się przynajmniej, jakie przyjęcie koronnych argumentów Nardzewskiego przygotował dotychczasowy tok narracji

Ja tu jestem panem, ja prawem! Naddziady tu moje siedziały... Moja to ziemia i moi ludzie. Te Wyrwy to jest mój kraj. Mój i niczyj więcej! [39]

Powróćmy do przesłanek, przede wszystkim zresztą emocjonalnych, jakich dostarczył obraz polowania czy anegdota o Jamrozku. Swojacy byli wówczas przeciwstawieni obcym, ale w motywach działań i przypuszczanych poglądów strzelca i chłopą było ich współdziedziectwo tego kraju, w którym polowali, wycinali drzewa i po prostu żyli, a więc „my” i „nasze” — to był warunek solidarności! Również motyw nierozumienia i nierespektowania wszystkiego, co nieśli z sobą intruzi, łączył to czasu dziedzica z chłopami. On także „do papierów żadnej zgoła wagi nie przywiązuje”, gdyż potrzebne mu co najwyżej „na przybicie pochu i śrutu” (31). Prowokacyjnie nie stara się zapamiętać tytułów i nazw. Baron von Lipowski [!], pierwszy cesarski komisarz kielecki, krajzamt, w jego ustach przeistacza się w pierwszego barona „z czegoś tam kieleckiego” (33).

Jednak ograniczany w wyłączności swej nad chłopami dominacji reaguje wściekłością, której determinantów — chciałoby się rzec: klasowych — nietrudno się domyślać. Zagrożony cudzą ingerencją w prawie do życia na własnej ziemi we własny sposób, mógł liczyć na pełną synpatię odbiorcy. Prawo do zachowania społecznego *status quo* to wszakże już nie tylko jego sprawa. Od strony ekonomicznej, którą dokładnie, poglądowo i z logiką niepodważalną również dla odbiorcy przedstawi austriacki komisarz, narusza ono interesy chłopów. W sfe-

rze organizowanych, a więc i spodziewanych emocji czytelnika przypomina brutalne traktowanie np. strzelca czy choćby moment, w którym Nardzewski pierwszy opowiedział się po stronie służby leśnej przeciwko chłopom. Argument o naddziadach, ich zasługach i pracy, szansach, które dali niczego nie posiadającym, jest zresztą ryzykowny i obojętny. Nieużyteczny wobec krytycznej refleksji, nie wzmacnia kredytu eks-konfederata, natomiast obarcza go ciężarem dziedzictwa odpowiedzialności za nie tylko własny społeczny egoizm. Od świadomości historycznej odbiorcy oczekuje się możliwości uprzytomnienia sobie: skąd wzięli się obcy „na świętej, pospólnej ziemi”, na której chłopci i szlachta, przynajmniej w zasięgu doświadczeń Nardzewskiego — ponoć żyli „jako jedna rodzina”? (39)

Rachunek Hibla jest nieubłagane dokładny, logiczny, przekonywający i, co ważniejsze, wystawia on go, rzekłbyś, z pozycji Kacprów i Jamrozków, skądinąd w swej zacieklej ksenofobii sprzymierzonych przeciw niemu z własnym dziedzicem. Otwierająca się tu perspektywa przegrupowania sił, w którego rezultacie doraźnym rzecznikiem interesów mas chłopskich stawałaby się władza zaborcza, ma w każdym razie po swojej stronie sporo racji, i to niezależnie od perfidii motywów działań owej władzy. Ostatecznie osamotniony w konflikcie jest pan wioski i zarazem były kombatanct walki orężnej przeciw zaborcy, bo przy wszystkich swych zachowawczych tendencjach społecznych i politycznych konfederacja barska była przecież zbrojnym protestem wobec zewnętrznej przemocy.

Odnosi się w tym momencie wrażenie, że oczekiwania odbiorcy są przez nadawcę antycypowane ze znaczną elastycznością i szerokim marginesem. Jeśli w horyzoncie jego świadomości znajdowałaby się np. biała legenda „barskiej” — śledząc coraz wyraźniejsze osamotnienie Nardzewskiego w konflikcie z urzędnikiem, powinien nasuwające się krytyczne wnioski odnieść także i do niej. Równałoby się to rekonstrukcji horyzontu własnej świadomości na nowej rubieży wyznaczonej osiągniętą „iluminacją”. Jeśli wcześniejsze i krytyczne rozpoznanie problemu sytuowałoby nabywane informacje wewnątrz horyzontu jego oczekiwań — szansa iluminacji przesunąłaby się na inne, nie tak redundantne wiadomości.

Nardzewski uderzając w ton patetyczny przywołuje jak gdyby najkorzystniejszy ze swych obrazów, jakie zdołały odcisnąć się w pamięci odbiorcy — obraz czcigodnego starca, spadkobiercy tradycji dotychczas obdarzanej przez kontekst bezwzględnie pozytywnymi konotacjami. Takim pozostaje w świadomości odbiorcy, dopóki nie padną argumenty przeciwnika. Tymczasem były wychowanek jezuickiego kolegium, który ledwie się „przez infimę, gramatykę i *syntaxim* przebił nie bez trudu” (33), choć poetyki i retoryki zgoła zaniechał, pod kątem tej ostatniej wypowiedź swą organizuje bezbłędnie. Nadawca może oczek-

kiwać, że odbiorca zaakceptuje jej znaczne i piękne racje. Być może liczy się z tym, że odnajdzie w nich pogłos bliższych sobie, XIX-wiecznych sposobów rozumowania, usprawiedliwiających zyski, jakie płyną z dysponowania środkami wytwarzania, i zmierzających do uchylecia zarzutu wyzysku. W horyzont oczekiwań wirtualnego odbiorcy dzieła<sup>16</sup> zostają wpisane dwie możliwości: albo w argumentacji szlachcica rozpozna on coś, co we własnej świadomości aprobuje i przeciw czemu zwrócić się wówczas racje komisarza, albo przeciwnie — w słowach Hibla odnajdzie już tylko potwierdzenie własnych myśli i krytycznych refleksji.

W wieczornej rozprawie moralne zwycięstwo zostało przy komisarzu i takie wrażenie powinien był zapewne odnieść czytelnik, gdyż wybór między starannie odmierzonymi argumentami a emocjonalną demagogią nie nastrocza poważniejszych wątpliwości<sup>17</sup>.

— Jeśli zagrodnik trzysta zagonów roli pańskiej posiada — mówił [Hibla] z uśmiechem ironii — niech płaci od każdego zagona po groszy miedzianych trzy, jak jest zwyczaj. Przypadnie za wszystkę jego rolę złotych sześćdziesiąt. Rachujmy dzień roboczy najtaniej po groszy miedzianych piętnaście, przypadnie za wszystkie dni robocze w roku złotych siedemdziesiąt osiem. Dobrze mówię?

— Mów wasan.

— To jakże? Gdzie reszta? Kto bierze osiemnaście złotych? A przecież to nie koniec! Muszą przecie nadto stróżę po nocach odbywać, na posyłki chodzić. A daniny? Za cóż jeszcze daniny składają? Czy także z gruntu pradiadowskiego? Przecie go pracą na pańskim z czubem okupili. Dają różne gatunki zboża, dają kury, jaja, połowę miodu od pszczół, muszą znosić do dworu określoną ilość lnu, jagód, orzechów, grzybów. Nawet gdy się orzech w lasach nie urodzi, dać go muszą, bo tak prapradziadom za Jana Kazimierza dawali... [39]

Temu również sam Nardzewski nie potrafi zaprzeczyć ani przeciwstawić nowych racji: „słuchał tego wszystkiego jakby w osłupieniu”, a pytanie: „— Skądże to waszmość wiesz? Skąd wiesz?” (39) jako świadectwo procesów odbywających się w jego świadomości ma w tym momencie ogromnie ważną wymowę. Zadane nie z ironią płynącą z przeświadczenia o własnej większej kompetencji, lecz „w osłupieniu” — zdaje się dociekać źródeł wiedzy, której merytorycznie nie stara się zakwestionować i której efekty tym snadniej pozwala zaakceptować odbiorcy. Poza bezpośrednio werbalizowanym sensem owo osłupienie każe domyślać się zaskoczenia: jak to było możliwe, że wszystkie te przytła-

<sup>16</sup> Zob. M. Głowiński, *Wirtualny odbiorca w strukturze utworu poetyckiego*. W zbiorze: *Studia z teorii i historii poezji*. Wrocław 1967.

<sup>17</sup> Argumentacja Hibla *nb.* jest bliźniaczo podobna do tej, którą posłużył się w rozmowie z Rzekim współlokator studentów z kamienicy Krzeszowskiej w *Lalce* (zob. B. Prus, *Lalka*. T. 1. Warszawa 1949, s. 512).

czające argumenty mogły paść i że nowy aspekt spraw odwiecznych, znanych i uładzonych myślowo, ujawnił obcy!

Jednak stary szlachcic mimo wszystko nie ustępuje. Nie na rozkaz komisarza, lecz na jego własny ma zgromadzić się nazajutrz wieś i nie dla wysłuchania rozporządzeń podważających odwieczny ład, lecz by uczestniczyć w akcie ład ten potwierdzającym. Karę chłosty ma otrzymać chłop, który targnął się na własność dziedzica. Hibl protestuje przeciwko biciu, a paroksyzmy wściekłości adwersarza nie robią na nim wrażenia.

Rankiem pośpiech, z jakim Rafał jest ekspediowany do domu, potwierdza wcześniejsze zapowiedzi jakiegoś dramatycznego wydarzenia, potęguje grozę poprzedniego wieczoru. Wypadki toczą się dalej. Wyszedszy przed dom Rafał widzi „rozognione twarze chłopów, błyszczące ich oczy, które nic nie dostrzegały poza figurą urzędnika” (41; podkreśl. R.H.). Ten sam urzędnik poprzednio był w stanie wicherzycielskimi nowinami tylko na tyle przyciągnąć uwagę Kacpra, że strzelec nie zauważywszy w porę ruchu swego pana opóźnił się z podaniem mu nabitej broni. Wtedy wysłannik „krajzamtu” miał też przeciwko sobie dwóch — pana i sługę, obecnie ma po swojej stronie całą zasłuchaną gromadę. Wprawdzie Nardzewski może jeszcze mu przerwać, polecić, by przystąpiono do urzędowo zakazanej chłosty, jednak komu niesie groźbę ponury głos bębna, wcale nie jest oczywiste.

Konie uwołące Rafała pomknęły z kopyta i mimo palącej go ciekawości — takiej samej zresztą, „jak w lesie, gdy odezwał się głos ogarów” — bohaterowi, a wraz z nim i czytelnikowi nie będzie dane wiedzieć: „Co też to będzie? Co się tu stanie?” (41). Pierwszy nie zadba o to ani w następnym rozdziale, w sposób znamieny poświęconym w całości kuligowi, ani później. Drugi jednak także nierychło doczeka się pointy tego epizodu, nigdy i nigdzie w powieści ostatecznie nie dokończonego.

Z perspektywy oczekiwań odbiorców rzeczywistych, na jakich powieść mogła liczyć w momencie swego ukazania się po raz pierwszy, łatwo pojąć odruchy irytacji, którym istotnie dawano wyraz tworząc wokół dzieła atmosferę obiekcji i uprzedzeń<sup>18</sup>. Zarzuty podtrzymywane i wyolbrzymiane następnie, częstokroć ze względów nic nie mających wspólnego z komunikacją literacką i całą problematyką warsztatową, urabiały Żeromskiemu opinię twórcy nie radzącego sobie z kompozycją<sup>19</sup>. Był to, jak można dziś ocenić, dość typowy konflikt nowych metod tworzenia z tradycyjnymi nawykami odbioru. *Popioły* zresztą

<sup>18</sup> Zob. Eile, *Legenda Żeromskiego*, zwłaszcza s. 172—181.

<sup>19</sup> Nawet Borowy (*O Żeromskim*, s. 170) mówi o jego niezdolności czy idiosynkrazji „do opanowania technicznych środków bardziej złożonej kompozycji fabularnej”.

na tyle manifestacyjnie nie spełniały 'oczekiwań odbiorcy wychowanego na XIX-wiecznych sposobach prowadzenia wątków opowieści, że już w pierwszych konfliktach z czytelnicznymi przyzwyczajeniami nasuwało to myśl, iż rzekome mankamenty kompozycji biorą się z odmienności jej zasad<sup>20</sup>.

Tak jawnie zlekceważony w swych przyzwyczajeniach do percypowania łańcuchów zdarzeń spójnych i kompletnych przynajmniej w zasadniczym ciągu motywacji kauzalnych, odbiorca ma do wyboru kilka zachowań. Skoro negacja podobnie jak niezrozumienie prawideł budowy świata uniemożliwia rozłamanie kodu zawartego w owym świecie przekazu myślowego, musi poszukać uzasadnienia, czemu została poniekąd relacja o dalszym biegu zdarzeń, choć 'te jeszcze nie osiągnęły punktu kulminacyjnego i nie znalazły naturalnego zakończenia w sytuacji, która by ostatecznie rozładowywała napięcia działające dotąd jako siła napędowa całego wątku fabularnego.

Niewątpliwie zawieszenie relacji oddaje czytelnika na pastwę domysłów. W płaszczyźnie rzeczywistości, którą opowieść stara się ogarnąć, przywołać czy po prostu naśladowczo odzwierciedlić, zerwany wątek zdarzeń składających się na konflikt między Nardzewskim a rządowym komisarzem mógł rozwinąć się w następujących alternatywnych kierunkach.

Pierwsza możliwość: Samowola dziedzica ujdzie mu płazem, gdyż zniewaga funkcjonariusza nowej władzy nie miała istotnego znaczenia w obliczu racji nadrzędnych. W 30 lat od konfederacji barskiej, kiedy to rozgrywają się przedstawione w opowiadaniu wypadki, józefinizm należał już w Galicji po części do przeszłości i ani oględne reformy unowocześniające anachroniczne struktury społeczno-gospodarcze, ani zrozumiała w stosunku do rządzonych wbrew ich woli tendencja, by dzielić ich podsycając antagonizmy wewnętrzne — nie mogły zmienić faktu, że miłościwie panujący „Franciszek Wtóry” nie zamierzał zbyt poważnie naruszać porządku istniejącego „za Jana Kazimierza” i jeszcze dawniej.

Na początku tomu 1 *Popiołów* czytelnik mógł także brać pod uwagę drugą możliwość — represje, które powinny spaść na starego barzanina. Dopiero bowiem w tomie 3, dotarłszy do rozdziału zatytułowanego *Pod Łysicą*, dowiadywał się, że aż po burzliwy rok 1809 dziedzic na Wyrwach trwał i zapewne trzymał swych chłopów twardą ręką, w czym mu przypuszczalnie austriackie porządki nadmiernie nie przeszkadzały. Co prawda na koniec zginął, ale dlatego, że przeciwstawił

---

<sup>20</sup> Odejsie od Sienkiewiczowskiej tradycji konstruowania narracji historycznej spostrzegł np. P. Chmielowski („*Popioły*”, powieść S. Zeromskiego. W: *Pisma krytycznoliterackie*. T. 2. Warszawa 1961).

się tym razem całemu zbrojnemu oddziałowi, i to w warunkach stanu wyjątkowego, który niosła z sobą wojna.

I wówczas ostatecznie jest miejsce na skryształowanie się refleksji, ku której myśl czytelnika wielokrotnie była kierowana już wcześniej: Być może wypadki potoczyłyby się inaczej, gdyby wezwani na pomoc chłopci z większą determinacją byli gotowi nadstawiać za pana własną, tylekroć przez niego wygarbowaną skórę. Pointa taka może i powinna nasuwać się czytelnikowi tym bardziej, że nie jest do tego natrętnie skłaniany. Wprawdzie jeszcze szmat czasu dzielił autora od napisania *Turonia*<sup>21</sup>, w którym postarzałem Rafałowi Olbromskiemu rok 1846 przedłożył rachunki i z Wyrw, i z Wygnanki. Można było jednak oczekiwać, że i tak „kompleks rzezi galicyjskiej” będzie żywy w świadomości adresatów *Popiołów*. W każdym razie w domysłach, jakie tekst tymczasem podsuwa zagęszczając atmosferę grozy i przemilczając finał, sprawa może przybierać bardziej tragiczny obrót, niż by się to dało przedstawić z zachowaniem prawdopodobieństwa historycznego. Pod świeżym wrażeniem zajścia, wzmocnionym przez jakże wymowny kontrast pojawiających się już wkrótce scen żywiołowej zabawy, łatwo zapomnieć, że realne skutki lekceważenia raczej dość chudopacholskiego urzędniczyny byłyby zapewne nie tak straszne, jak się na to zanościło. Zimna krew Hibla i mimo spektakularnych akcentów wyraźne utemperowanie porywczosci Nardzewskiego gwarantowały przecież, że wszystko skończy się nielegalnym obiciem wieśniaka i kolejnymi dziurami w ścianie, gdyż stary konfederat najwidoczniej nie po raz pierwszy uciekał się do psychoterapii z pomocą pistoletu i żółędnego asa zawieszzonego na wahadle zegara. Co do reszty incydentu panowie von Lipowski i „von” Nardzewski jakoś by się dogadali.

O ileż jednak słabszą wymowę miałyby rozdział *Kulig*, zwłaszcza gdyby zgodnie z wymaganiami realistycznego potraktowania prawdopodobieństwa historycznego, a więc w wersji oddramatyzowanej, wszystko to szczegółowo przedstawiono. Wprawdzie z początkiem owego rozdziału kulig już gnał budząc „całą okolicę radosnym głosem dzwoneków” (42) i odbiorca mówiącej o tym relacji znów odnajduje się *in medias res* nowej historii, poprzednio ledwie zasygnalizowanej, ale właśnie dlatego, że tamta wcześniejsza nie została dopowiedziana, oczekuje już jeśli nie wyjaśnienia losów postaci porzuconych w okolicznościach tchnących grozą, to przynajmniej wzmianki, jakiegoś z psychologicznych względów niemal niezbędnego do nich nawiązania w słowach Rafała czy jego rodziców. Tymczasem pamięć uczestników świata utworu wydaje się wręcz „chemicznie czysta”, wolna od wszystkiego, co mogłoby mącić beztróskę. Prawem kontrastu tym żywiej i trwalej los Nardzewskiego zaprzęta uwagę czytelnika już

---

<sup>21</sup> *Popioły* ukazały się w r. 1903, *Turoń* został ukończony w 1923 roku.

nie tylko dlatego, że pozostaje nieznany, lecz i z tej racji, że tak zupełnie nie harmonizuje z radosnym szaleństwem kuligu. Spotęgowanie ekspresji i nośności myślowej osiągnięto pomimo, czy też właśnie dlatego, że odwołano się do żelaznego stereotypu: człowiek być może ginie, gdy inni — także jego bliscy — bawią się<sup>22</sup>, albo: kiedy jeden stawia czoła przemocy zaborców — drudzy, niebaczni na sprawy publiczne i los kraju, zaprzątnięci są rozrywkami.

Przekaz myślowy zawarty w początku *Popiołów* uderza w tym momencie wielką przezornością, z jaką stara się antycypować różne style<sup>23</sup> i zakresy odbioru. Zaskoczenie, a nawet rozdrażnienie czytelnika spowodowane zawodem, jaki zgotowano jego nawykom lekturowym, jest najwyraźniej oczekiwane, a w każdym razie zostaje zręcznie użyte do usprawnienia przebiegu odbioru. Strategia nadawcy uwzględnia przy tym różne, by tak rzec, potencjały odbiorcze wyrażające się rozległością horyzontu oczekiwań i zdolnością do jego rozszerzania. Akt komunikacji urzeczywistnia się tu, a więc można liczyć na efekty w świadomości czytelnika już wówczas, gdy ten potrafi odebrać lekcję patriotyczno-umoralniającą na temat sensu i wartości postaw zaangażowania lub przeciwnie — obojętności wobec losu zbiorowości, do której się należy. Równocześnie wszakże komunikowanie się poprzez dzieło daje się realizować na innych, wyższych poziomach. Odbiorca o szerszych poglądach, w którego horyzoncie rozpoznania mieszczą się także informacje demaskujące starego barzanina, dostrzeże np. wspólny mianownik egoistycznego zasklepienia w kręgu własnych spraw zarówno ziemiaństwa cieszącego się życiem choćby pod obcymi rządami, jak i jednostek bezskutecznie usiłujących zatrzasać drzwi własnego domostwa przed tym życiem i wszystkim, co ono z sobą niesie.

Te same elementy świata, np. występujące w nim postacie wraz z zespołami ujawnionych cech i zdolnością tworzenia zdarzeń o określonym charakterze bądź uczestnictwa w nich, mogą więc funkcjonować jako znaki nader uproszczonych systemów komunikacyjnych, które choć dają wywieść się z dzieła nawet wysokiej próby — przekazują treści informacyjnie ubogie i zdolne do wartościowych rekonstrukcji jedynie bardzo ciasnych pierwotnie horyzontów oczekiwań. Kiedy jednak odbiorca dysponujący głębszym i bardziej wszechstronnym rozeznanem odrzuci całą tę warstwę informacyjną jako redundantną lub dającą się zakwestionować, poznane już elementy ułożą się w znaki jakby nowego przekazu, który, wychynawszy niejako spod tamtego,

<sup>22</sup> Motywem tym posłużył się również A. Jolles (*Einfache Formen*. Halle 1929. Wyd. 2: 1956).

<sup>23</sup> Zob. M. Głowiński, *Świadectwa i style odbioru*. W: *Style odbioru*. Kraków 1977.

nieść będzie treści nierównie bardziej złożone i zaspokajające wyższe niż poprzednio wymagania.

Oczywiście przechodzenie od jednego do drugiego poziomu komunikacji<sup>24</sup> może odbywać się stopniowo, niejako w miarę dostrzegania rosnącej złożoności prezentowanego, odsłaniania się bardziej skomplikowanych racji motywujących i systemów wartości, uwieloznaczniania się sensów. Wygodna polaryzacja cnót i występów utraci aktualność, okaże się natomiast, że obrońca wolności ojczyzny i jej współgrabarz mają tę samą twarz, tragicznie przy tym ludzką, że wyłaniają się nowe i odmienne jakościowo pytania. Czemu np. oskarżenie stosunków społecznych, z którymi Polska weszła w tragiczny okres swych dziejów, a które, jeśli nawet nie spowodowały jej upadku, to przynajmniej skutecznie utrudniły podźwignięcie się z niewoli, wkłada się w usta przedstawiciela administracji zaborczej?

Trudno nie dostrzec ryzyka kryjącego się w wyborze takiego właśnie *porte-parole* — bo nie ma wszak wątpliwości, że chodzi tu o poglądy bliskie autorowi i stanowiące istotny składnik przesłania myślowego dzieła mającego wpłynąć na świadomość odbiorcy i wymóc rekonstrukcję jego wyobrażeń.

Zastanówmy się więc, jakim oczekiwaniom mógł wychodzić naprzeciw auktoralny nadawca utworu, przynajmniej jeśli idzie o odbiorców sobie współczesnych, a więc tych, których mógł lepiej znać lub choćby tylko sobie wyobrazić. Do chwili, gdy powieść poczęła ukazywać się w „Tygodniku Ilustrowanym”, zaledwie 38 lat upłynęło od śmierci na stokach cytadeli warszawskiej ostatniego dyktatora powstania styczniowego, a tylko niespełna 3 lata pozostawało do rewolucji 1905 r. i 16 do odzyskania niepodległości. Niewątpliwie określało to stan umysłów w ówczesnym społeczeństwie i nurtujących je fermentów ideowych, wyznaczało ramy, jakich historia uczyla doświadczeniom i zarysowującym się tendencjom.

Wśród pierwszych czytelników *Popiołów* mogli znaleźć się zarówno kombatancki powstania styczniowego i organiczni, jak też będące wówczas w wieku sztubackim pokolenie, któremu przypaść miała w udziale walka o wolne państwo, a następnie o jego kształt polityczno-społeczny<sup>25</sup>.

<sup>24</sup> S. Żółkiewski (*Pomysły do teorii odbioru dzieła literackiego*. „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 3, s. 29) mówi o społecznych obiegach tekstów literackich, które również charakteryzuje swoista stratyfikacja.

<sup>25</sup> Nie przeceniając tych okoliczności warto sobie uprzytomnić, że w zasadzie rówieśnikami autora byli np. o 3 lata od niego młodszy J. Piłsudski i o 4 — A. Warski. W roku 1902 działający już wówczas we władzach SDKPiL F. Dzierżyński miał 25 lat, a przyszły twórca Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, W. Sławek — 23. Trochę od nich starszy W. Witos (ur. 1874) gospodarzył wtedy jeszcze na roli pod Tarnowem w targanej właśnie strajkami chłopskimi Galicji i wprawdzie należał już około 7 lat do PSL, ale dopiero po 10 latach z okładem

Weźmy pod uwagę wypadek krańcowo niekorzystny, kiedy kreowanie austriackiego komisarza na głosiciela racji autorskich mogło nie tylko wpłynąć na ich osłabienie, lecz nawet dodatkowo jeszcze wzmocnić u odbiorcy przekonanie, że wszelka krytyka tradycyjnych form społecznych i sugestie ich zmiany wiążą się z obcym poduszczeniem. Gdyby nawet początkowy brak rozeznania w ideowych dążeniach dzieła i jego twórcy pozwalał dzisiejszemu odbiorcy przyjąć właśnie takie czytelnicze przeświadczenia za pożądane i mające podlegać wzmocnieniu w trakcie trwania literackiej komunikacji — wydarzenie, które rozegrało się w Wyrwach, świadczy o czymś przeciwnym. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć przewagę moralną, jaką Hibl osiągnął mimo dyskredytującej go pozycji wyjściowej rzecznika obcej przemocy, a za sprawą obiektywizmu argumentów wywiedzionych z prostego rachunku. Liczby, pomimo wciąż powtarzających się demagogicznych nadużyć, cieszą się wszak niezmiennie wysokim autorytetem bezstronności.

Argumentację urzędnika wyposażono w siłę perswazji pozwalającą jej dotrzeć do świadomości nawet takiego odbiorcy, w którego horyzoncie znajdowałyby się przeświadczenia diametralnie odmienne. Używała ją w okolicznościach, zdawałoby się, najmniej pomyślnych, nie ułatwiając sobie zadania apelowaniem do emocji i ostentacyjnie odrzucając szansę spekulowania na łatwych do przewidzenia czytelniczych sympatiach i animozjach. Przemówi to za nią, kiedy nie mogąc z góry liczyć na aplauz, zostanie jednak wzięta pod uwagę, bo z kolei nie będzie można jej także z miejsca odrzucić bez zakwestionowania oczywistości przywołanych w utworze działań arytmetycznych. Wybrana droga jest zresztą niebezpieczna tylko pozornie, a w ostatecznym rezultacie jednając przychyłność partnera komunikacji okazuje się skuteczna.

Jeżeli natomiast zastawane oczekiwania odbiorcy — a w realnych sytuacjach lekturowych musiało to zdarzać się często — nie były tak konserwatywne i nacechowane ksenofobią, wybór osobliwego *porte-parole* nie powinien odbijać się niekorzystnie na przebiegu komunikacji. Kiedy zaś utwór ponadto napotykał jeszcze u czytelnika gotowość do refleksji i np. nieco rozleglejszy zasób wiedzy historycznej, wybór ten mógł nawet stawać się punktem wyjścia rozważań sięgających głębiej w zagadnienie, a w następstwie zdolnych stymulować dążenia, by

---

początkowo robić karierę polityczną stając na czele rozłamowego „Piasta”. Po 12—17 lat mieli podówczas np. przedwrześniowy premier F. Sławoj-Składkowski i sekretarz generalny KPP J. Leszczyński-Leński, a także E. Rydz-Śmigły i M. Rola-Zymierski, dwaj spośród niezbyt licznych naszych marszałków, którzy rozpoczęli drogę niemal w tym samym punkcie (Polska Organizacja Wojskowa), lecz historia przedzieliła ich życiorysy szczególnie głęboką cezurą.

idee postępu społecznego nie były przechwytywane przez czynniki nadużywające ich cynicznie dla własnych celów, jak to miało miejsce w wypadku austriackiego zaborcy.

Podążanie tropami zdarzeń fabularnych jako propozycja podejścia do dzieła literackiego jest możliwe oczywiście tylko tam, gdzie słowo zostało użyte do konstruowania obrazu świata, który jako świat przedstawiony utworu był zdolny przyjąć na siebie funkcję przekaznika przesłania myślowego zawartego w dziele.

Rolę mediów komunikacji spełniają również pewne stałe układy elementów uświadamiane sobie przez czytelnika jako całość, a przy tym wolne od wewnętrznej dynamiki zdarzeniowej. Poza sferą komunikacji językowej bywają one aranżowane w realnej przestrzeni i równie realnie postrzegane. Niekiedy także tworzą kompozycje plastyczne dwuwymiarowe lub też w ramach przyjętej konwencji operujące właściwą sobie iluzją przestrzenności. Bywają na koniec wyobrażane w jednej z powyższych postaci na podstawie werbalnych instrukcji, których tworzenie — jeśli pominąć wypadki dominacji eufonicznej organizacji komunikatu lub jego nastawienia abstrakcyjno-pojęciowego — stanowi w praktyce zasadniczy cel sztuki słowa. Wszelako ciągi zdarzeniowe już z racji samej tylko liczby składników oraz możliwych między nimi kombinacji przewyższają w sposób istotny pojemnością informacyjną znaczące sytuacje i stany rzeczy — i na tym m. in. polega ich znaczenie.